



POLACY-ŻYDZI-SOWIECI — NADAL „ZBYT TRUDNE” PYTANIA?

Krzysztof Jasiewicz, *Rzeczywistość sowiecka 1939-1941 w świadectwach polskich Żydów*, ISP PAN i Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2009, ss. 407.

Nowa książka Krzysztofa Jasiewicza wydana w „Serii Wschodniej” przez ISP PAN i Oficynę Wydawniczą Rytm tuż po ukazaniu się na rynku księgarskim spowodowała ogromne zmieszanie. W szeregu artykułów recenzyjnych w gazetach i na forach internetowych pojawiły się skrajne oceny zarówno samego dzieła, jak i drogi, którą przebył autor monumentalnej pracy *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939-1941* wydanej w 2001 roku. Podkreślano, że dokonał on zwrotu o 180% w ocenach postaw Żydów żyjących pod okupacją sowiecką na ziemiach wschodnich II RP anektowanych przez ZSRR po 17 września 1939 roku, że publikacja jest przygnębiająca, przykra, wstrząsająca, wręcz obrazoburcza. Zestawiano opinie z lat wcześniejszych tego znakomitego znawcy realiów Kresów w czasie II wojny światowej z opiniami zamieszczonymi w recenzowanej pracy, oskarżając o zaprzaństwo bądź zdradę głoszonych wcześniej ideałów. W skrajnych wypadkach padały nawet zarzuty o to, że prezentowana książka jest antysemicka. Cóż takiego uczynił prof. Krzysztof Jasiewicz na 400 stronach swej pracy, iż doczekała się ona tak radykalnych recenzji i ocen?

Niewątpliwie dokonał on świadomej, ponownej interpretacji faktów, jakie wyłaniają się z relacji Żydów deportowanych do ZSRR, którzy przeżyli katorżnicze roboty w osadach specjalnych na północy Rosyjskiej FSRR. Ocaleli i w wyniku amnestii ogłoszonej na mocy porozumienia Sikorski-Majski dotarli na południe ZSRR, do Kazachstanu i Uzbekistanu, a stąd w okolice, gdzie formowały się polskie oddziały wojskowe, z którymi przybyli do Persji, z czasem zaś do Palestyny. Jest to materiał powszechnie znany i wielokrotnie już wykorzystywany w wielu publikacjach od „kanonicznego” dzieła J. T. Grossa *W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali*, poprzez pracę Henryka Grynberga *Dzieci Syjonu*, opracowanie *Widziałem Anioła Śmierci. Losy deportowanych Żydów polskich w ZSRR w latach II wojny światowej* autorstwa Macieja Siekierskiego i Feliksa Tycha po arcyciekawą monografię Andrzeja Żbikowskiego *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej wrzesień 1939 lipiec 1941*.

Krzysztof Jasiewicz na potrzeby swej książki wybrał kilkadziesiąt z setek relacji (jego zdaniem najciekawszych i najbardziej pasujących do prezentowanego tematu) zdeponowanych w Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie w tzw. kolekcji płk. dypl. Wincentego Bąkiewicza, po czym postawił mnóstwo pytań badawczych oraz dokonał — w oparciu

o swoje dotychczasowe badania — interpretacji / reinterpretacji pewnych, zdawałoby się dla wielu oczywistych faktów. I naruszenie tego właśnie tabu, ponowna dyskusja na temat postaw mniejszości narodowych, w tym wypadku polskich Żydów, w obliczu próby, jaką była okupacja sowiecka wschodnich ziem II RP sprawiło, że wielu ludzi odsądziło autora pracy od czci i wiary. Czy to oznacza, że nie miał on prawa do ponownej oceny mniej lub bardziej wątpliwych postaw moralnych obywateli II RP? Wygląda na to, że tak. Sam zresztą pisze o tym, kiedy zastanawia się, na ile poprawność polityczna i obawy przed rozdrapywaniem dawnych ran szkodzą, a czasem wręcz uniemożliwiają historykom ich pracę, którą jest powolne, systematyczne dochodzenie do prawdy, bez względu na to, jak „miła” lub „niemiła” dla wielu ta prawda jest.

Zgadzam się w tym miejscu z wieloma tezami autora, iż mimo upływu lat nadal pokutuje u nas specyficzna „poprawność historyczna”, która sprawia, że każda próba jej naruszenia budzi upiory po jednej lub po obu stronach konfliktu o wygląd „pamięci”. Każdy, kto uważnie zapoznał się z pracą Krzysztofa Jasiewicza, zauważy, że pytania, interpretacje i oceny wielu faktów są bolesne i często bardzo niewygodne dla uniwersalnej wersji historii stosunków polsko-żydowskich, która dla wielu istnieje po to, aby nie zaogniać tłących się nadal gdzieś pod skorupą poprawności konfliktów. Jednak ich stawianie nie może być odbierane jako antysemicki atak. Oznacza to bowiem koniec nauki historycznej, koniec dyskusji, koniec sporów o interpretację faktów. Dlatego kompletnie nie potrafię zrozumieć zarzutów o to, że wiele lat temu autor o pewnych sprawach wypowiadał się inaczej, dziś zaś stawia „sprzeczne” z tymi sprzed 10 lat tezy. Krzysztof Jasiewicz wiele wydarzeń rysuje na nowo, zdecydowanie „ostrą kreską”, jednak nie po to, by kogoś obrażać, ale by zmusić do refleksji. Raz jeszcze przeanalizować, czy rzeczywiście na temat relacji polsko-żydowskich na Kresach w czasie wojny i okupacji sowieckiej wiemy już wszystko.

Przyznam, że sam byłem w podobnej sytuacji, kiedy pod wpływem dokumentów i współpracy z historykami z rosyjskiego Memoriału dokonywałem (jak i wielu moich kolegów) „rewolucyjnej” zmiany oceny liczby polskich obywateli represjonowanych w ZSRR w czasie II wojny światowej. Również w wielu miejscach spotykałem się z zarzutami, że zmieniam front o 180%, że ślepo wierzę sowieckim dokumentom, że to sprzeczne z „naszą”, „martyrologiczną” wersją historii, że powinienem bronić dawnych, słusznych szacunków. Do dziś wiele osób ze środowisk sybirackich ma mi to za złe. Jednocześnie nadal mam pełną świadomość, że w swych poszukiwaniach wcale nie jestem na końcu drogi i być może przyjdzie mi jeszcze nie raz dokonywać nowych opracowań tego tematu.

Wracając jednak do dzieła Krzysztofa Jasiewicza. Najważniejszym pytaniem, które należy postawić analizując przemyślenia autora zamieszczone w recenzowanej pracy, jest to o pełność i wiarygodność źródeł, w oparciu o które buduje on prezentowane tezy. Tu nie do końca zgodzę się z autorem. Moim zdaniem, oparcie się na materiale wspomnieniowym pochodzącym od żydowskich zesłańców, którym udało się przetrwać „piekło Sybiru” i wydostać z ZSRR, dla opisanego skomplikowanej sytuacji Żydów na Kresach jest działaniem wielce ryzykownym. Nawet jeśli dodatkowo posiłkujemy się innymi materiałami relacyjnymi. Wspomnienia z kolekcji płk. Bąkiewicza to specyficzne źródło informacji. Ciekawy, ale bardzo niepewny „nośnik” danych o postawach Żydów na wschodnich ziemiach II RP wcielonych do ZSRR. Wspomnienia te, spisane w Palestynie w ramach działań tajnego biura II Korpusu, obarczone są dużą możliwością błędnego przekazu rzeczywistej sytuacji panującej wśród obywateli polskich narodowości żydowskiej żyjących od wieków na tych ziemiach. Dlaczego? Otóż niemal cały ten przekaz to obraz zanotowany przez żydowskich uchodźców wojennych, których losy wojny rzuciły na

tereny zajęte po 17 września przez ZSRR. Są to ludzie wykształceni, dobrzy obserwatorzy, ale w większości mieszkańcy dużych miast z centralnej i zachodniej Polski, dla których kresowe miasteczka, sztetl, z ich tradycją były często tworem obcym, także kulturowo. O wiele cenniejsze są ich obserwacje sytuacji panującej w dużych miastach, Białymstoku czy Lwowie, jednak nadal to przekaz „gości”, osób rzuconych w całkowicie przypadkowy sposób na „Zachodnią Białoruś” i „Zachodnią Ukrainę”. Są obcy, zależni od lokalnych społeczności żydowskich, które bardzo często nie chcą na swoim terenie tysięcy uchodźców, którym trzeba zapewnić dach nad głową. Do tego uchodźcy — aby przetrwać — konkurują z miejscową ludnością przy zdobywaniu pracy, najczęściej w administracji sowieckiej. Obserwując i przekazując po kilku latach obraz miejsca, gdzie przebywali, czynią to w sposób wybiórczy, za punkt odniesienia biorąc raczej swoje dotychczasowe doświadczenie życiowe, niż wiedzę o wielowiekowym współistnieniu Polaków, Żydów, Białorusinów i Ukraińców w tym konkretnym rejonie.

Jeśli więc przychodzi nam np. oceniać na podstawie relacji i wspomnień stopień kolaboracji ludności żydowskiej z miejscowymi władzami, to właśnie wśród tych ludzi był on największy, ale o tym nie znajdziemy w materiale relacyjnym praktycznie ani słowa, gdyż składany jest przed polskimi władzami wojskowymi w Palestynie, gdzie wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, co grozi za zdradę państwa polskiego w warunkach wojny i okupacji. Analogicznie jest w wypadku przekazów o pierwszych dniach okupacji. Ludzie ci w zasadzie nie byli świadkami powitań Armii Czerwonej przez ich współbraci, więc wiadomości na ten temat czerpali z drugiej ręki. Siłą rzeczy obraz, który dostawali, nie podkreślał już tej spontaniczności i masowości, gdyż życie skutecznie ostudziło ich wiarę we władzę sowiecką, nie było więc powodu do chwalenia się, jak wielkie nadzieje pokładali w żołnierzach z gwiazdami na czapkach i ustami pełnymi frazesów o sprawiedliwości społecznej i równości narodów. Nie dotyczyła ich też w takiej mierze lokalna wrogość Polaków i Żydów oparta na ekonomicznej walce o przetrwanie w okresie międzywojennym. To nie oni musieli też stawać przed wyborem, czy w 1919 i 1920 roku bliżej im do Rosji (carskiej/sowieckiej) czy odbudowywanej Polski.

Z drugiej strony, praktycznie tylko oni przekazali opis losów Żydów na Kresach pod okupacją sowiecką. Jest wprawdzie niewielka ilość relacji spisanych w ramach Archiwum Ringelbluma, jednak w zasadniczy sposób nie zmienia ona obrazu, jaki z tych wspomnień i relacji się wyłania. Dlatego też owa, podkreślana w książce rzeczywistość sowiecka wyłania się wprawdzie ze wspomnień polskich Żydów, jednak nie lokalnej społeczności. Dlatego tytuł pracy mógłby z powodzeniem brzmieć „Rzeczywistość sowiecka 1939-1941 w świadectwach wojennych uchodźców żydowskich”.

Większość prezentowanej pracy stanowią relacje (ss. 117-393), dlatego też w dalszych moich rozważaniach odniosę się do spraw omawianych przez Krzysztofa Jasiewicza w części drugiej, zatytułowanej „Żydzi obok Polaków w dobie upadku państwa polskiego na Kresach Wschodnich II RP”, która to spowodowała najwięcej zamieszania i uwag krytycznych. W trzech kolejnych rozdziałach autor analizuje postawę i odbiór przez Polaków „sowieckich Żydów w sowieckim aparacie władzy”, okupację wschodnich ziem II RP oczami „relacjonistów żydowskich” oraz postawy „Żydów wobec Sowietów” i „Sowietów wobec Żydów” w świetle znanych powszechnie relacji pochodzących z Instytutu Hoovera, znajdujących się w zbiorach Ośrodka Karta w Warszawie oraz Archiwum Akt Nowych.

Zgadzam się z autorem, o czym już wcześniej mówiłem, że materiał relacyjny dość wybiórczo traktuje wiele kwestii, zwłaszcza dotyczących haniebnych postaw wobec państwa polskiego, którego obywatelami byli Żydzi zamieszkujący Kresy. Być może 20 lat niepodległej II RP to

za mało, aby w świadomości wielu z nich państwo polskie zapisało się jako „ojczyzna”. Wiele też wydarzeń z okresu międzywojennego (zwłaszcza konflikt ekonomiczny, wzmacniany głębokimi podziałami narodowościowymi wywodzącymi się jeszcze z okresu kształtowania granic II RP) odbiło się w sposób negatywny na odbiorze Polski przez Żydów i społeczności żydowskiej przez Polaków. Dlatego też do dziś mamy ogromne kłopoty, by wiele zjawisk, które wówczas odnotowano, należycie zinterpretować. Co gorsza, nie mamy praktycznie żadnych przekazów od ludności, która zginęła w czasie Zagłady, więc nie wiemy, jak na te naganne postawy patrzyli Żydzi, którzy poczuli się do związków ze swą nową, odrodzoną ojczyzną. Jedno nie ulega wątpliwości. U źródeł większości z tych napięć, poza współpracą z okupantem, leżał głęboki i do dziś praktycznie niezbadany konflikt o podłożu ekonomicznym. Na ziemiach okupowanych przez ZSRR „byt” faktycznie określał wówczas „świadomość”, rzeczywiste zaś lub wymaginowane przekonanie o tym, kto jest beneficjentem nowego systemu wpływało na reakcje społeczne.

Także masowe przypadki radości Żydów z wkroczenia Armii Czerwonej na tereny wschodnie II RP w świetle dotychczas zebranych materiałów nie budzą dziś chyba większych wątpliwości. Nadal jednak pozostaje otwarte pytanie o rzeczywistą skalę tego nagannego zjawiska. W wypadku wielbicieli ustroju komunistycznego oraz różnej maści szumowin, które mogły, korzystając z okazji, zemścić się na swoich dotychczasowych wrogach (w tym funkcjonariuszach i urzędnikach państwa polskiego) motywy są oczywiste. Gorzej z tymi, którzy naiwnie sądzili, że Sowieci ocalą ich przed piekłem wojny i niemieckiej okupacji oraz tymi, którzy wierzyli bądź chcieli wierzyć, że nowe porządki pozwolą na zmianę ich położenia w społeczności kresowych miast, wsi i miasteczek. Czy ich wina była z tego powodu równa działaniom skomunizowanej biedoty, czy większa, to pytanie do dalszej dyskusji.

Wymagające dalszej, głębokiej debaty uważam natomiast rozważania autora o przyczynach oraz skali udziału Żydów w lokalnych milicjach, czerwonych gwardiach, komitetach rewolucyjnych, zarządach tymczasowych itp. Zjawisko to było znaczące, gdyż zachowało się w bardzo wielu relacjach, wspomnieniach i dokumentach. Było naganne pod każdym względem, gdyż oznaczało zdradę państwa, którego obywatelem się wówczas było. Pozostaje tylko pytanie, na ile były to wyłącznie działania spontaniczne, w których pod żadnym pozorem nie uczestniczyli sowieccy żołnierze, politycy oraz różni agenci wysłani w teren do działań sabotażowych oraz czy — gdyby wkraczająca Armia Czerwona z założenia nie była wówczas nastawiona antypolsko, krocząc pod hasłami wyzwolenia braci Białorusinów i Ukraińców (nigdy i nigdzie nie było mowy o jakimkolwiek wyzwalaniu ludności żydowskiej) — nie odnotowalibyśmy większej ilości potwierdzonych przypadków kolaboracji Polaków z nowym okupantem. Należy też pamiętać, że dopuszczenie Żydów do tak masowej współpracy (to Sowieci decydowali, komu pozwolić działać, a kogo natychmiast aresztować bądź rozbroić) odbywało się w sytuacji, kiedy na „wyzwalanych” terenach zabrakło „oswabdzanych” Białorusinów i Ukraińców. Żydzi odgrywali więc rolę „mniejszości zastępczej”. Kogoś, kto był potrzebny do demontażu zastanej rzeczywistości oraz pomocy przy przejmowaniu kontroli nad wcielonymi do ZSRR ziemi. Żydzi, którym dano taką szansę, niestety gorliwie z niej skorzystali, co na trwałe zapisało się w zbiorowej pamięci Polaków i co doskonale widać w materiałach spisywanych w Palestynie. Czytając je odnoszę wrażenie, że w wielu wypadkach schemat Żyda-kolaboranta, który utrwalił się w pierwszych miesiącach okupacji, kiedy wszędzie widać było neofitów nowej władzy, wzmacniał obserwowane przypadki takich działań, rozciągając odpowiedzialność na całą społeczność.

W analogiczny sposób można odczytać kolejny z omawianych przekazów masowego udziału przy organizacji wyborów do Zgromadzenia Ludowego. Żydzi byli władzy potrzebni, gdyż gwarantowali szybki i skuteczny przebieg farsy, znali teren, na którym odbywały się wybory (a więc i głosujących), ponadto (przynajmniej część) władali językiem rosyjskim oraz — co też nie było bez znaczenia — potrafili pisać, a więc mogli wypełnić/sfalszować formularze. Można też było mieć pewność co do ich lojalności, w odróżnieniu od Polaków, którzy od początku postrzegani przecież byli jako środowisko wrogie i zdecydowanie antysowieckie. A ponieważ była wśród nich wystarczająca grupa osób gotowych gorliwie wykonywać wszystkie polecenia, ich nadreprezentatywność wydaje się oczywista.

Trudniej natomiast oceniać zaangażowanie Żydów w akcjach wysiedleńczych. Czy rzeczywiście Rosjanie obdarzali ich zaufaniem, czy też po prostu musieli mieć kogoś, kto łatwo i szybko wskaże trójce operacyjnej drogę do danej osoby oraz — jeśli zajdzie taka potrzeba — być może służyć będzie za tłumacza. Bardzo interesujące byłoby zbadanie, z jakiej grupy społecznej wywodzili się aktywiści uczestniczący w przeprowadzaniu deportacji, jaka rzeczywistość była skalą tego zjawiska oraz czy uczestniczyli oni w innych operacjach (np. z czerwca 1940, kiedy wysiedlano żydowskich uchodźców wojennych bieżęńców). Co ciekawe, kiedy przeglądamy relacje z deportacji lutowej (zwłaszcza służby leśnej oraz części osadników), danych o takich przypadkach nie ma zbyt wiele, gdyż w większości miejsc, gdzie odbywały się wysiedlenia, żywiol żydowski praktycznie nie istniał. Masowy udział żydowskich informatorów odnotowujemy w miastach i miasteczkach, zwłaszcza w czasie deportacji kwietniowej 1940 r. i czerwcowej 1941 r. Mamy natomiast bardzo dużo informacji o aresztowaniu Polaków, zwłaszcza urzędników i wojskowych, z powodu denuncjacji żydowskich sąsiadów. Na ile był to akt zemsty, a na ile chęć przypodobania się nowemu „panu”, trudno dziś ocenić. Warto bowiem, jeśli dokumenty i relacje na to pozwolą, przeanalizować, na ile analogicznie postępowali na wsiach z przewagą żywiolu ukraińskiego Ukraińcy, żywiolu zaś białoruskiego Białorusini. Nie ulega jednak wątpliwości, że były to zachowania naganne moralnie i znacząco wpłynęły na późniejszą „wrażliwość” Polaków, kiedy ważyły się losy ich żydowskich sąsiadów.

Jedną z niewielu tez, z którą się zdecydowanie nie zgadzam, jest analiza skali represji sowieckich wobec Żydów oraz kwestia ich „reprezentacji” w poszczególnych falach deportacyjnych. Kiedy analizujemy pierwsze uderzenie władz radzieckich jesienią 1939 roku, jest oczywiste, że dotyczy ono Polaków, jako żywiolu najbardziej niepewnego, wrogiego oraz kontrrewolucyjnego. Skoro „wyzwała się” Białorusinów i Ukraińców, a w wypadku ich braku, niejako „przy okazji” Żydów, logiczne jest, że reprezentacja tych trzech narodowości wśród aresztowanych będzie znacząco niższa. Tym bardziej, kiedy chcemy pozyskać ten żywiol do współpracy przy likwidacji polskiej państwowości. Dlatego Żydzi tak naprawdę mogą się znaleźć właśnie w grupie „posiadaczy” oraz wśród nielegalnie przekraczających sowiecko-niemiecką granicę. Jednak nawet w tym wypadku dane podawane za A. Gurianowem i NKWD będą niepełne, gdyż nie wszystkie osoby złapane przy przekroczeniu granicy odnotowane były w dostępnych nam statystykach. Jeśli nie były oficjalnie aresztowane i osadzone w więzieniu lub areszcie śledczym, ale skazane w trybie administracyjnym, umkną naszym statystykom. Tak jest w wypadku przymusowych przesiedleń uchodźców (głównie żydowskich) w głąb Białorusi i Ukrainy pod koniec 1939 r. *De facto* mamy tu do czynienia z formą represji, choć z punktu widzenia władzy radzieckiej raczej mającej podłoże „humanitarne” (pomoc w znalezieniu pracy itp.).

Mieszane uczucia mam też w kwestii analizy przez autora książki przyczyn niskiego udziału Żydów w deportacjach z lutego i kwietnia 1940 r. Oczywistym jest, że Żydzi nie byli szczególnie

„reprezentowani” wśród osadników wojskowych i służby leśnej. Z racji wykonywanego zawodu byli to głównie Polacy oraz w niewielkim stopniu Białorusini i Ukraińcy. Poszukiwanie w tej grupie Żydów nie jest w żaden sposób merytorycznie uzasadnione. Trzeba natomiast pamiętać o wspomnianych wyżej wysiedleniach z jesieni 1939 r., gdzie żydowscy uchodźcy stanowią grupę nadreprezentatywną pod każdym względem. W podobny sposób nieuzasadnione jest poszukiwanie jakiegoś „drugiego dna” w liczbie Żydów represjonowanych w kwietniu 1940 r. W grupie tej było ich tak mało nie dlatego, że była to „nagroda” za wysługiwanie się sowieckiemu okupantowi, lecz ze względu na specyfikę polskiej armii, gdzie Żydów oficerów i podoficerów praktycznie nie było (poza wcielonymi do wojska lekarzami). W podobnie niskim stopniu Żydzi występowali w strukturach urzędniczych, policyjnych, więziennictwie itd. Kluczem deportacji z 13 kwietnia nie były aresztowania od września 1939 do kwietnia 1940, jak pisze o tym Krzysztof Jasiewicz, a listy z nazwiskami osób przeznaczonych do rozstrzelania na mocy postanowienia najwyższych władz sowieckich z 5 marca 1940 r. To rodziny tych ofiar miały wypełnić wagony jadące do Kazachstanu. Nie ma żadnego związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy postawami Żydów na Kresach po 17 września 1939 r. a kolejnymi deportacjami. Co więcej, nie da się ich odnaleźć nawet w wypadku deportacji z czerwca 1940, kiedy na wschód pojechali głównie żydowscy uchodźcy. Analizując pamiętniki, relacje i wspomnienia oraz sowieckie dokumenty, dostrzeżemy, że nawet „wierność nowemu panu” współpraca oraz przydatność w lokalnej administracji nie wytworzyły nad tymi ludźmi żadnego parasola ochronnego. W jeszcze mniejszym stopniu jakikolwiek wpływ na ich los miała ogólna postawa Żydów wobec sowieckiego okupanta utrwalona w tysiącach polskich i żydowskich relacji i wspomnień.

Daniel Boćkowski